

Obcy czy bardzo bliski?

Miała to być kameralna dyskusja, w kilk osobowym gronie, w zaciszu szkolnej biblioteki. Ale co chwilę ktoś otwierał drzwi i wchodził do pokoju.

Młodzi chcieli posłuchać co ich koledzy mają do powiedzenia na temat tej sztuki. W miarę upływu czasu i ci „postronni“ dorywali się do głosu, wyrażali swe zdanie, nie zgadzali się z jednymi, popierali własnymi argumentami innych. Dyskusja stała się ogólna i bardzo burzliwa. Nazajutrz dowiedziałem się, że jeszcze bite dwie godziny po moim wyjściu młodzież Technikum Rolniczego w Mieszkowicach roztrząsała problemy „Człowieka znikąd“. Zresztą już nie po raz pierwszy.

Na konkurs Redakcji „Głosu Szczecińskiego“ pod chwytliwą nazwą „Młodzi Miłośnicy Melpomeny“, właśnie z Technikum Rolniczego w Mieszkowicach i właśnie o sztuce Ignatija Dworieckiego „Człowiek znikąd“, napłynęło osiemnastu osiemnastu recenzji, w tym kilka jako prace dwuosobowych zespołów. Dzięki uprzejmości kolegów z „Głosu“ pojechałem do Mieszkowic uzbrojony w te liczne głosy młodych ludzi zaprezentowane już w piśmie. Przy lekturze recenzji ogarnęło mnie zdumienie. Nie były to szkolarskie wypracowania na zadany temat, lecz głosy młodych ludzi, którzy przed startem w samodzielność próbują uoźnaczyć się z „Człowiekiem znikąd“, nakreślają swój program życiowy, znajdują analogie w otaczającym ich świecie. Jedna ich jest wspólna troska: czy wystarczy im zapalu, hartu ducha, odwagi, by kroczyć przez życie śladami inżyniera Czeszkowa. „Jeśli najmłodszy z życia drogę bez przeszkód to prowadzi ona to uikąd“ — cytuje Alicja Weryko. Młodzi zdają sobie sprawę, że ich przyszła droga nie będzie usłana różami. „Chociaż nie ma wojny, człowiek żyje w ciągłej walce z samym sobą i ze środowiskiem...“ — pisze Joanna Jegorow. Roman Tyszkiewicz na zakończenie recenzji wyraża smutek: „...boję się. Mam przed sobą całe życie, ale jeżeli los postawi mnie na takim stanowisku jak Czeszkowa czy podolam, czy też poddam się? Czy się nie załamie, jeżeli spotkała mnie tak drastyczne sytuacje jak Czeszkowa?“.

Podjmując konfrontację, swoich własnych spostrzeżeń i uwag z „kroniki współczesnej“ Dworieckiego, z młodymi odbiorcami tej sztuki, miałem do wyboru wiele szkół. Wydawało się bardziej celowe podjąć dyskusję z młodzieżą, która wkrótce zajmie stanowiska w naszym przemyśle. „Człowiek znikąd“ to przecież inżynier, specjalista — nie od wydajności z hektara, lecz od zarządzania nowoczesnymi maszynami przez duże „M“. Ale prawda to tylko pozorna. Na dobrą sprawę nawet nie bardzo wiadomo co wydział „dwudziesty szósty“ kierowany przez Czeszkowa produkuje. Wydaje mi się, że autor celowo nie wdaje się w szczegóły. Nie ważne co się produkuje tylko jak i za ile. Wydział „dwadzieścia sześć“ jest symbolem, którego odpowiedniki można znaleźć i w „Polmo“ i w spółdzielni wyrabiającej śrubki i w PGR-ze. Chodzi przecież o mentalność ludzką i nowoczesne metody zarządzania. Chyba u nas, właśnie w rolnictwie, które chcemy przekształcić w wysoko wyspecjalizowaną gałąź przemysłu, wszystko nowe zderza się z murem tradycyjnego myślenia i robienia. Nie przypadkowo młodzież z Technikum Rolniczego tak się przejęła „Człowiekiem znikąd“. Pochodząc ze środowiska wiejskiego i wracając do niego znają z autopsji i Gramotkinów Czeszkowów. Zresztą potwierdziła to cała dyskusja.

Pierwsza zabrała głos Alina Siemcisko z klasy czwartej. Zaczęła się i przyznała, że w swym osiemnastoletnim życiu tylko pięć sztuk oglądała bezpośrednio na scenie. Jej zdaniem telewizja to jednak nie to.

— Nie mam wyrobionego jeszcze smaku, ale „Człowiek znikąd“ podobal mi się najbardziej — na chwilę zawiesiła głos i dodała bohaterko — — nawet bardziej niż „Król Edyp“.

Zdawała sobie sprawę, że stawia „zwykły produktyniak“ wyżej, od uznanej przez najwyższe authority klasyki dramaturgi. Dodała więc szybko:

— Postaram się to usasadnić. Sztuka Dworieckiego mówi o życiu i pracy. Ja nigdy jeszcze nie pracowałam zawodowo, wydzawać by się mogło, że przepiętnie bohaterów „Człowieka znikąd“ są mi obecni. A jednak wiele mnie, chłopcy nazywają tę sztukę „same życie“. Maja

chyba rację. Tylko, że takich Czeszkowów w życiu jeszcze zbyt rzadko spotykamy, albo zbyt rzadko ich pokazujemy. Bohaterowie z klasycznej literatury, dla nas młodych tracą już często myślną. Nie rozumiemy ich myślenia ich działania, bo oni podejmowali swoje decyzje w innych warunkach, dla nas już często bajkowych. Tymczasem Czeszkow jest postacią z krwi i kości. Tak współczesny Judym, Lekarz współczesnych chorób. Jego pasją jest walka. Nie ma już okopów, nie ma potrzeby iść z łopata do ataku na gruzi. Zmieniło się pole walki, ale przecież istnieje nieprzyjaciel. Tylko, że bardziej ukryty. Ten nieprzyjaciel kryje się za wczorajszymi zasługami, tarczą z orderów i pobożnym uśmiechem. Da się lubić, jest lubiany. Nie ma żadnych wymagań wobec innych i siebie. Na tej wzajemnej tolerancji zbudowany jest cały gmach fałsu. Oczywiście w imię wyższych racji. Ci ludzie swoją nieudolność pokrywają sloganami w stylu: „klasa robotnicza“, „plan“ itp. A jak się temu bliżej przyjrzeć to chodzi im tylko o własne stółki i wygodne życie. Inżynier Czeszkow, który wcale nie jest przecież taką świetlaną i sympatyczną postacią, walczą z zakłamaniem, domaga się prawdy. Dlatego dla nas młodych jest wzorem dla naśladowania.

Bogdan Kolasiński z klasy piątej już od dłuższej chwili nerwowym ruchem poprawiał okulary. Wiadło było, że nie bardzo zgadza się z Aliną.

— Ja tam nie będę we wszystkim naśladował Czeszkowa — mówi. — Przecież on wszystko chciał zrobić sam, a to się w życiu nie udaje. W NASZYM życiu — Bogdan położył akcent na słowo „nasze“ — taka samotna walka przypomina trochę donkiszoterię.

— Ja nawet zasytułowałem swoją recenzję „Współczesny Don Kichot zwycięża“ — przerywa Henryk Klich.

Bogdan Kolasiński ucisza go podniesieniem ręki. — Tak, wtem i co z tego? Autor sztuki trochę przejawskawil.

— Bo Czeszkow miał wszystkich przeciwko sobie — denerwuje się Henryk.

— Nie próbował znaleźć sprzymierzeńców. W każdym zakładzie są różne organizacje, a przecież i wszyscy tego podwładni nie byli tacy źli. Tylko on nie próbował niktgo przeciągnąć na swoją stronę, przekonano w rzeczowej dyskusji o słuszności swych zarządzeń i celów.

— Bo musiał potraczać tym towarzystwem wzajemnej adoracji, — upierał się Klich. W swojej recenzji Klich napisał: „Dla załogi Czeszkow był ostrą intolerancją. Ktoś może nawet powiedzieć chamski i brutalny. Chęć udrowić atmosferę w tym zakładzie nie miał innego wyjścia. Nie pobiłabł siebie, miał więc prawo nie pobiłabł innych.“

— Ja również uważam, że bezpodstawnie oskarża się Czeszkowa o nie liczenie się z ludźmi — przyznaje Kolasiński. — Chciał poprawić dyscyplinę pracy, skończyć z pijaństwem, z gadulstwem w godzinach pracy. Ze zwalnianiem się z byle powodu i bez powodu. I dla tych bumelantów musiał być bezwzględny. Ale nie można wszystkich pakować do jednego worka. Znam takich dyrektorów PGR, którzy twierdzą, że ich cała załoga to słodziej i pilacy. W ten sposób bardzo łatwo skrzywdzić uczciwych ludzi.

— My prawie wszyscy jesteśmy ze środowiska pęgerowskiego — wtrąca Alina Siemcisko. — W trudnych gospodarstwach kierownicy zmieniają się jak rękawiczki. Nie bardzo można nawet wyrozumieć, który z nich Czeszkow, a który Gramotkin.

— Czeszkowom trudniej się na wsi utrzymać — zabiera głos milczący dotychczas Jan Udała z naturalnej klasy. — Jak przychodzi nowa miotła, która ostro miecie, to zaraz na niego sa donosy i skargi, do zakładu zjeżdżają komisje, dyrektor musi się tłumaczyć, wyjaśnienia pisać, a produkcja leży. Bo mu na złość źle pracują.

— Bo jednak z ludźmi nie można tak postępować, jak to nam proponuje Czeszkow — mówi z wahaniem Alina Siemcisko.

W swych recenzjach młodzież z Mieszkowic tędnocznie aprobowała metody zarządzania młodego inżyniera. Tu przy okazywaniu stałe, kiedy sztuka Dworieckiego zesłała niejako ze sceny na rodzime podwórko, zdania zaczynała być podzielone.

— Jak oglądałem tę sztukę, to zastanawiałem się czy taki człowiek jak Czeszkow mógłby się utrzymać na stanowisku u nas w Polsce — podejmuje Bogdan Kolasiński. — Wydaje mi się, że nie. Na-

Obcy czy bardzo bliski?

(Ciąg dalszy ze str. 5)

wet nie dlatego, żeby go zakrakali. On miał ambi-cjonalne przerosty. Chciał pokazać — co to ja. Gramotkin chwalił się dawnymi zasługami. Kto wie, czy Czeszkowowi po jakimś czasie też nie przewróciłoby się w głowie. To ja zrobiłem tutaj porządek, to ja wydzwignąłem ten zakład, to dzięki mnie krzywa rośnie. Właśnie Gramotkinowie przez samouwiebienie zatracili w pewnej chwili krytycyzm w stosunku do własnej osoby i możliwości.

Henryk Klich jest nieprzejednany. Z pasją broni swego bohatera:

— Nie martw się o niego. Każdy młody, jak przychodzi do zakładu, widzi ostro wszystkie braki nie lubi żadnych kompromisów.

Głos z sali:

— Żaden młody nie lubi również komenderowania.

— Można być dobrym tylko dla dobrych — opowiada Klich.

Drugi głos z sali:

— Mój ojciec jest dyrektorem PGR. Jest wymagający ale ludzki i serdeczny. Nie ma między nim a podwładnymi żadnej przepaści, a jednak doszedł do znakomych wyników ekonomicznych. Cała załoga lubi go i szanuje. Sąsiedni dyrektor ciska tylko gromy, ale tym nie potrafi zachęcić ludzi do wydajnej pracy.

— Po co daleko szukać. — Bogdan Kolasiński próbuje uciszyć rozgniewanych kolegów. — Najlepszym przykładem jest nasza szkoła. Ongiś na apodyktyczny rozkaz: „do tej i do tej godziny macie zrobić to a to“ wykonywaliśmy tylko w połowie, oburzając się, że traktuje się nas, jak bezduszne maszyny. Teraz w ciągu roku zrobiliśmy więcej niż poprzednio przez cztery lata. Wykonujemy nie tylko obowiązkowe prace ale i różne czyny. Z własnej woli. Bo obecny dyrektor ma do nas tak zwane podejście. Jesteśmy po prostu dla niego partnerami do rozmowy a nie tylko bezdusznymi robotami.

Zostawiłem młodych w ferworze dyskusji. Niemal każdą scenę, niemal każdą kwestię sceniczną przymierzali do naszego życia, do swojego życia. Zastanawiałem się, gdzie leży źródło tej fascynacji „kroniką współczesną“ Ignatija Dworieckiego. Przecież sztuka nie porusza problemów nurtujących osiemnastolatków. Może być dla nich co najwyżej życiowym preludem. Jest adresowana i dedykowana „wszystkim ludziom pracy“. Nie uczniom. A jednak wśród maturzystów-budzi taki żywy rezonans.

Alina Siemcisko powiedziała w dyskusji:

My tyle mówimy o „Człowieku znikąd“. Być może trochę jak ślepy o kolorach. Chętnie dowiedzieć co o tej sztuce myślą robotnicy i sami inżynierowie.

My również.

STEFAN BORKOWSKI